

młodej artystce musiały zapewnić powodzenie Schuppównę też nie tylko ceniono, ale ją wprost kochano.

Rozpoczęła swą karierę w 1899 r. na scenie jeszcze teatru hr. Skarbka i występowała we Lwowie do końca istnienia tego teatru, a następnie



Helena Schupp.

przez rok w nowym teatrze miejskim. Potem wyjechała do Wiednia, zaangażowana do tamtejszego Carltheatru. Po roku pobytu tam wróciła do Lwowa, już jako zaręczona z p. N., urzędnikiem mini-

steryalnym. Przez kilka miesięcy występowała jeszcze we Lwowie, a w styczniu 1903 r. wyszła za mąż i przeniosła się do Wiednia.

I zdawało się, że scena utraciła ją na zawsze. Losy jednak zrzuciły inaczej. Bo oto po paru latach przerwy, pani Schupp wróciła na scenę, wróciła tak samo piękna, tak samo czarująca, zawsze nśmiechnęta i pierwszym swym występem w melodyjnej operetce „Słodką dziewczyną“ zdobyła na powrót serca dawnych swych przyjaciół i podbiła nowych. Doznała też przyjęcia nad wyraz ciepłego i serdecznego, doznała tyle dowodów sympatii, że z pewnością powrotem na scenę nie żałuje. A choć dyrekcja teatru pierwsza występy pani Schupp nazwała „gościnnymi“, to jednak powszechną dziś jest już we Lwowie tajemnica, iż pani Schupp została na stałe na scenę lwowską zaangażowana. Ile operetka lwowska w pani Schupp zyskuje, oceniają wszyscy ci, którzy mieli sposobność widzieć ją na scenie.

Andrzej Lelewicz.

Któż nie zna w Galicyi Andrzeja Lelewicza? Poza publicznością teatralną obu miast stołecznych, która do swych stałych ulubieńców zaliczyła tego wybornego artystę, gorąco oklaskiwanego w każdej operetce, znają go zresztą wszędzie na prowincyi, bo chyba nie ma miejscowości, gdzieby „Lelek“ nie dał choćby raz swego wieczoru śmiechu. Nie zawiodł się nigdy, ilekroć obwieścił afiszami swój przyjazd. Publiczność stawiała się licznie, ufając świetnej firmie i ani razu nie żałowała. Ale bo też talent Lelewicza jest wszechstronny, a program jego wieczoru śmiechu bywa urozmaicony niezwykle. Składają się nań satyry, monologi charakterystyczno komiczne, ilustrowane śpiewami i knpletami, wreszcie niezrównane komedye transformacyjne. A wykonawcą całego programu jest zawsze sam Lelewicz, jak kameleon zmieniający się co chwila w inną osobę. Ileż to zdrowego humoru mieć trzeba, żeby tak serdecznie bawić swoich gości przez cały wieczór... I tego właśnie mogą koledzy pozazdrościć Lelewiczowi. Tuteż trudno go zastąpić w operetkach, w których raz podziwiała go publiczność. Dlatego po pewnej

przerwie musiał on powrócić na scenę lwowską, gdzie znowu, jak dawniej, bawi stałych bywalców. W tych dniach przypomni się „Lelek“ i Krakowianom, na jeden dzień bowiem zawita do swego miasta rodzinnego i da 28 bm. swój wieczór śmie-



Andrzej Lelewicz.

chu w teatrze miejskim. Mają go tu wszyscy w dobrej pamięci, więc nie ma potrzeby zachęcać publiczności. Sama przyjdzie tłumnie, pewna, że się ubawi wesoło...

Z lwowskiego bruku.

(Czemu magistrat odetchnął na mrozie. — Prawda a fałsz. — Niebezpieczna reduta artystów i powód niebezpieczeństwa. — Proces o oszustwo. — Kasa w jenna. — Stand do ministra, czy minister do Standa? — Sensacja teatralna. — „Pan Tadeusz“ Wydzgi. — Ustąpienie Krechowickiego i cofnięcie rezygnacji.)

Magistrat lwowski odetchnął. Po znanej odwilży, która groziła zatopieniem całego miasta, nastały siarzyste mrozy i podczas, gdy przedtem każda połamana noga lub ręka szła na rachunek magistratu z powodu nieusuwania gołolodzi i zapłasnionych, dziś poodmrażane uszy i nosy trudno zapisać na minus magistratu, bo magistrat nie może ogrzewać ulic. Wprawdzie śmielsi twierdzą, że z powodu kompletnego braku taniego opału odmrażają sobie nosy i inne wystające członki nawet w mieszkaniu i znów mają sposobność do psiocezenia na magistrata, ale są to przeważnie nałogowi malkontenci, którzy chcieliby, aby im prezydent Michalski własnoręcznie w piecu palił, a obaj wiceprezydenci znosili im węgle.

Trudno rozstrzygnąć czy mroź nie wiedział o tem, że nie mamy w mieście żadnego opału, czy też ci, którzy mieli się starać o opał, nie wiedzieli o tem, że mroź przyjdzie tak ostry, dość, że to się jakoś tak zeszło fatalnie, iż właśnie na czas najbardziej mroźny niema w mieście ani drzewa, ani węgla i ludzie zmuszeni są palić w piecu starymi fortepianami, co swoją drogą sąsiadom wychodzi na wielki pożytek.

Fałszem atoli jest, jakoby lwowski magistrat już wcale nie zajmował się tanim opałem miejskim, lecz owszem myśli o nim i czyta o nim nawet bardzo wiele we wszystkich dziennikach, które poświęcają mu stale codziennie po kilka szpalt i nie mają dość słów, aby zagrozić magistratowi do zagrzania przemarzniętych mieszkańców.

Można to karnawał rozstrzygnąć z tą samą, co mroź, siłą i są we Lwowie ludzie, którzy od Trzech Króli nie wyłazą z fraków. Jednym z najniebezpieczniejszych punktów programu karnawałowego będzie reduta artystów teatru miejskiego w sobotę 26 bm w salonych Kasyna miejskiego. Niebezpieczną będzie ta reduta z tego względu, iż nie ma

na świecie takiego wabika, o który nie postaraliby się nasi artyści, aby w sieć swoją złowić jak najwięcej gości. Więc ściany popękają niezawodnie od przepełnienia, a ludzie od śmiechu. Boiem program reduty arcydowcipnie ułożony wysuwa takich mistrzów, jak Feldman w roli kapelmistrza, Kwiatkiewicz jako dyrektor muzeum osobliwości, Deman jako dyrygent wiedeńskiej kapeli w knajpie, chóry, balet itp. Sam program estradowy ma kilkanaście wybornych punktów „do rozpuku“, a jeżeli do tego dodamy taką szaloną moc piekielnie pięknych i zawsze kuszących twarzyczek naszych artystek, a dalej gładziuteńką posadzkę do tańców i bajecznie przepełnione bufety i namioty, to łatwo zrozumieć, dlaczego nazwałem ten najjaśniejszy i najsympatyczniejszy wieczór tegorocznego karnawału — niebezpiecznym. Sprawozdanie z tej reduty otrzymacie w następnym liście, jeśli sam na reducie będę i jeśli nie pękne.

Sensacją tygodnia był proces kilku zdolnych młodzieńców, którzy mieli dokonać znanej kradzieży 20 000 kor. w Banku krajowym. Sprawa miała dla odmiany tło „polityczne“, bo od pewnego czasu niema w Galicyi żadnego zbrodniarza pospolicznego, bo każdy zbrodniarz to albo waryat, albo polityk. Wszyscy oskarżeni byli „działaczami“ i pracowali pod fukającym sztandarem generała Fuka. Nie byli atoli oddani całą duszą swojemu naczelnikowi, bo o zdobytych pieniądzach generał Fuk nie miał podobno żadnej wiadomości. Inaczej byłby niezawodnie wcielił gotówkę do kasy wojennej i kupił kilka fibertów i pistoletów na wrogów.

Tymczasem sam generał nie wiedział o niczem, za co go sędzia śledczy wypuścił z jasyru. Do chwili, kiedy piszę niniejszy list, nie ma jeszcze wyroku, którego spodziewają się dziś lub jutro. Koła „polityczne“ naszego miasta czekają na ten wyrok z bijącym sercem.

Niemalą sensację wywołały tu relacje dzienników, że minister Dzieduszycki odwiedził we Wiedniu bawiącego przewodcę syonistów lwowskich, p. Adolfa Standa, w hotelu i nadał mu przyrzec dla syonistów pięć mandatów.

Okoliczność, że p. Stand kandydował w ubiegłym roku na posła i miał pewne szanse powodzenia, nie wstawia go tyle, ile obecna wiadomość o wizycie ministra, złożonej p. Standowi w hotelu.

Ludzie, którzy go nie znali, zdejmowali przed nim czapki. Do partyi chcieli przystąpić nowi ludzie. Najwięcej zdziwiła ta wiadomość samego p. Standa, to też natychmiast sprostował ją w dziennikach. Niemniej zdziwił się minister hr. Dzieduszycki, który także przysłał sprostowanie. Rzecz bowiem miała się przeciwnie, nie minister przyszedł do p. Standa, ale p. Stand przyszedł do ministra. Podobno z powodu zepsutej linii telefonicznej wiadomość przewróciła się do góry nogami. I ludzie obcy przestali przed p. Standem zdejmować czapki a nowi ludzie wobec tego nie wstąpili do partyi syonistycznej.

Sensacją teatralną po przepysnej „Pani Dulskiej“, która podobała się nawet... samym kołtunom (bo żaden kołtun nie uważa siebie za kołtuna i myśli, że tam o kim innym mowa), a więc ostatnią sensacją jest „Pan Tadeusz“ J. J. Wydzgi, opera, która w tym tygodniu na scenie naszej odniosła wielki sukces. Wystawa była bajeczna, ansambl doskonały, a muzykę chwalą bardzo recenzenci wszystkich pism, podnosząc w niej pierwszorzędne zalety kompozytorskie. Ma też istotnie bardzo piękne miejsca i słucha się mile, zwłaszcza, że opiera się na motywach swojskich. O tej nowości operowej napiszę zresztą w następnym liście, w którym wspomnę i o wykonawcach.

Taksamo odłożę muszę z braku miejsc i inne sensacje teatralne, a nawet i polityczne, które „ex re“ nowych wyborów według reformy wyborczej zaczynają wywoływać różne partye i partyjki polityczne z barwą lub bez barwy. Sensacyjnie zapowiadało się ustąpienie prezesa Tow. dziennikarzy polskich Krechowickiego z prezesury, który to fakt rozmaicie komentowano, każdy na swój sposób, lecz „ad hoc“ zwołane zgromadzenie nie przyjęło tej rezygnacji i w liście wystosowanym do prezesa wyraziło mu żadaną owacy, prosząc o zatrzymanie urzędu.

Zatrzymał...

Klewe.

